

Karolina Palade  
Wydział Psychologii

## JEST ROK 2040

Pierwszego zamówienia sproszkowanych posiłków dokonałem pod wpływem wciąż nawracających myśli o osiągnięciu pewnej homeostazy pomiędzy potrzebami fizjologicznymi, wyzwaniem finansowym oraz odgórnie narzuconym ograniczeniem czasowym, jakie nałożone zostaje na każdą jednostkę w momencie jej narodzin. Zamówienie dociera, otwieram, próbuję. Trzy pełne miarki i prawie pół litra wody w specjalnej butelce zapobiegającej powstawaniu grudek połączone w jedność silnym ruchem przedramienia. Papka odpędzała uczucie głodu, kojąc tym samym żołądek. Musiałem wylewać ją w gardło szybko, bo po kilku minutach zaczynała gęstnieć, a dolewanie większych ilości płynów zdecydowanie odbierało jej walory smakowe. Wzmagająca za to pragnienie i ogólny niedosyt emocjonalny, ale tylko przez pewien czas. Kilka miesięcy później udało mi się ograniczyć większość posiłków i tak właściwie, prócz wyjątkowych okazji, gdzie moje indywidualistyczne działania uważane były za czasowe dziwactwo, jedynym moim pokarmem stał się ten pełnowartościowy proszek zaspokajający wszelakie zapotrzebowania na energię, witaminy i minerały. Przestałem odczuwać niedosyt, bo uczucie komfortu płynącego z żołądka pełnego domowego obiadu stało się jedynie mglistym wspomnieniem, nie mającym jakichkolwiek pozytywnych czy negatywnych asocjacji; raczej byłem odległym, po który ręki nie czułem potrzeby wyciągać.

Zmiana nawyków żywieniowych pociągnęła za sobą lawinę konsekwencji tak różnorodnych, że zmuszony zostałem do podejmowania kolejnych decyzji. Spytasz pewnie jakich, a ja pośpieszę z odpowiedzią, choć kultura diet (z ang. *diet culture*) jest w waszej rzeczywistości tak silnie osadzona, że wielu stawiających sobie za cel zmianę kształtu swojego ciała w każdą ze stron, ku zmniejszeniu jak i zwiększeniu zajmowanej przez owo ciało powierzchni, na pewno przypomni sobie wykluczenie społeczne ze zmiany diety płynące. Tutaj widzisz, że moja skarbonka czasu z godziny czy dwóch dziennie poświęconych na przygotowywanie tradycyjnego pokarmu, stała się potężnym skarbcem zbierającym czwarty wymiar spotkań rodzinnych, firmowych, większości interakcji społecznych, których sens w dużej mierze opiera się na konsumpcji, a bez niej rozmowa często ograniczająca się do komentarzy a propos otaczającej rzeczywistości zaczyna nudzić, jak gdyby obserwować dwóch fanatyków kopania piłki, gdy samemu nie ma się w tym kierunku nawet krzty zainteresowania.

Tak minęły mi lata przechodzenia z lat nastoletnich we wczesnym okresie dorosłości, ale z czasem odkrywać zacząłem nowe grupy, z boku często widziane jako sekty, które wierzyły w to co ja - automatyzację istoty ludzkiej. Jak wielu młodych idealistów przetrwałem w tej idylli do swoich trzydziestych urodzin, na które pomimo chłodnego oporu jakiemu dawałem wyraz, rodzicielka moja zorganizowała przyjęcie, zapraszając przy tym nie tylko rodzinę, ale też dawno nie widzianych przyjaciół. Ku mojemu zaskoczeniu nie tylko poczęstunek w dużej mierze odpowiadał moim codziennym nawykom, ale prezenty były jak najbardziej trafione. Sportowa odzież do wspinaczki z zaawansowanymi technologicznie izolatorami, kosmetyki i obuwie wykonane bez wykorzystania składników odzwierzęcych. Niczego nie było w nadmiarze, a tematyka rozmów zaproszonych dryfowała znacznie bliżej wyspy moich własnych zainteresowań. Usłyszałem siostrę opowiadającą głosem pełnym paniki o terrorze jaki nastąpi przy utrzymaniu obecnego poziomu eksploatacji planety, licealnego przyjaciela z ławki zafascynowanego przeszło już 20 lat temu rozpoczętymi ekspedycjami na Księżyc. Trudno uwierzyć, że powoli zrzekamy się czegoś, uważanego za najwyższą wartość - człowieczeństwa. A, czytelniku, zapomniałem wspomnieć, jest rok 2040.